Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PATRIA

DWUTYGODNIK | ORGAN INTELIGENCJI PRACUJĄCEJ | DWUTYGODNIK

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.

ROK VI. № 1/164. 20 Października 1929.

TREŚĆ NUMERU:

Komunikaty

W niedzielę, dn. 13-go października b. r. odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej M.O.W., na którem m. i. omawiano akcję red. H. Olszewskiego przeciwko p. A. Ćwiakowskiemu i kilku członkom zarządu M. O. W.

Ponieważ wśród zebranych wytworzyło się mniemanie, jakoby akcja ta była popierana przez redakcję b. „Pro Patria" a obecnie „Patria" wyjaśniamy niniejszym że mniemanie to jest całkowicie błędne. Redakcja „Pro Patria" udziału w omawianej akcji nie brała, nie bierze i do czasu rostrzygnięcia sprawy t. j. wyroków sądowych wobec p. Ćwiakowskiego żadnego stanowiska nie zajmie.

Akcję przeciwko p. Ćwiakowskiemu prowadzi red. H. Olszewski osobiście.

Oświadczenie tej treści złożył na zebraniu Rady Naczelnej jeden z członków zespołu redakcyjnego, zaznaczając jednocześnie, że ze względów formalnych uważa za wskazane, aby dla dobra Organizacji p. A. Ćwiakowski, wobec postawionych mu zarzutów, do czasu rozpatrzenia sprawy przez Sąd, mandatu w Zarządzie Głównym M. O. W. nie przyjmował.

Warszawa, dnia 16/X r. REDAKCJA „PATRIA"

W Obronie czci i honoru

Po utrzymanych w tonie spokojnym i rzeczowym 4 komunikatach moich, zamieszczonych w № 163 „Pro Patria", nastąpił niezwykły w formie i tonie atak na mnie w № 15 „Głosu Monarchisty".

Uważam, że prasa monarchistyczna nie powinna służyć do polemiki osobistej i dlatego odprawę p. Ćwiakowskiemu i jego protektorom daję w załączonej do niniejszego numeru „Patria" broszurze p. t. „Jak się w Polsce szkaluje ludzi i za czyje pieniądze".

Jednocześnie sprawę skierowałem na drogę sądowo - karną (Sąd Okręgowy w Warszawie spr. VIII 2 k. 498/29)

H OLSZEWSKI
redaktor „Patria".

OD REDAKCJI

„Szczury leśne" (dalszy ciąg) będą drukowane począwszy od numeru 2/165 „Patria".

W NOWEJ SZACIE

Jesienią 1923 r. po wypadkach krakowskich (mordowanie ułanów polskich przez socjalistów i bezczyność rządu „narodowego“), powstała dzisiejsza grupa redakcji „Patria“.

W ubiegłym 6-letnim okresie, wydając „Pro Patria“, wytrwale szerzyliśmy wśród inteligencji polskiej pojęcia sprzeczne z tem, co przywódcy partyjni z prawicy i z lewicy, jak osłodzoną truciznę, za prawdy polityczne tej inteligencji podawali.

Zawsze z równą wytrwałością wykazywaliśmy szkodliwość dla Polski fikcji demokratycznej, ujętej w fałszywe doktryny: „zbiorowej woli“, „zbiorowej władzy“ i „zbiorowych rządów“

Wykazywaliśmy w swoim czasie, że za tą „zbiorową wolą“ i „władzą“ rządził Polską z ukrycia przez kilka lat ambitny i ciemny agitator ludowy który sięgał nawet w swoim czasie po stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej.

Przez 6-letni okres demaskowaliśmy niekompetencję w sprawach publicznych przygodnego zbiorowiska, zwanego u nas Sejmem, składającego się po większej części z analfabetów i agitatorów partyjnych najpodlejszego gatunku.

Zwalczaliśmy obłudę, sprzedajność i zmienność przywódców partyjnych, dla których interes całości — Narodu zawsze był podporządkowany interesom partyj.

Ostrzegaliśmy, że potęgujący się u nas chaos polityczny, wytwarzany przez parlamentaryzm demokratyczny, musi się skończyć w sposób gwałtowny, t. j. chirurgicznym zabiegiem, doprowadzającym organizm państwowy do jakiegoś porządku, choćby na pewien okres.

To też dnia 17 kwietnia 1926 r., t. j. na miesiąc przed zamachem, pisaliśmy („Prawda o dyktaturach“ „Pro Patria“ № 78).

„Jeżeli władzy stałej niema, a jej stałym surogatem jest demokracja parlamentarna, tam powstający okolicznościowy dyktator, czy chce, czy nie chce, musi być Cezarem, uzurpatorem, niekiedy jenerałem meksykańskim“.

Bezpośredni i główni sprawcy i winowajcy dojścia do władzy dzisiejszej dyktatury, gryzą się wzajemnie, rozdzierają od 4 lat szaty „nad 1000 krwawych ofiar walk bratobójczych“, nad zła-

maniem „Prawa i Konstytucji“ i „nad zgnębieniem „Wolności, Demokracji i Praw Ludu“.

Ta deklamacja partyjna, na szczęście, coraz mniej ma zwolenników. Wszyscy widzą i wiedzą, że chodzi tu o utraconą władzę, o wpływy i dochody partyjne.

Co do nas, to tak zwany „zamach majowy“ przyjęliśmy jako zwykłą konsekwencję wypadków dziejowych, pisząc w dniu 22 maja 1926 r. o upadku suwerenności naszego Sejmu: („Prawdy polityczne“ „Pro Patria“ № 82).

„Istota demokratyczna, t. j. suwerenność większości głosów uległa zakwestjonowaniu przez życie i przez wypadki. Fetysz drewniany zleciał z piedestału za pierwszym podmuchem wiatru“.

Podnoszenie więc tego fetysza Sejmu suwerennego z błota i stawianie go dzisiaj z powrotem na tym piedestale przez nasze sejmowe partje polityczne — uważamy za robotę próżną i dla Narodu szkodliwą.

Uważamy dyktaturę obecną za zło konieczne (malum necessarium), które przyjść musiało, jako zwykły dziejowy skutek chaosu.

Żyjemy pod dyktaturą jako pod suwerennością sztuczną i mamy pojęcie o suwerenności prawdziwej, niezależnej od wyboru partyj politycznych, takie, jakie może mieć beznogi kaleka, użytkujący szczudeł, a krytykujący, jako „przeżytek“, nogi prawdziwe własne, które kiedyś posiadał.

W trosce o dzień dzisiejszy z pokorą niewolników dźwigamy nadmierne ciężary życia i nie myślimy wcale o tem, co będzie z nami za tydzień, za miesiąc, lub za rok i jakie spory i jakie walki wewnętrzne i zewnętrzne mogą naszym losem zatargać. Nie żyjemy — a wegetujemy.

To też zespół redakcyjny „Patria“, uważając chwilę obecną za wysoce ważną, ze względu na kształtowanie się pojęć o władzy politycznej i o samym ustroju w Polsce, z całem poświęceniem i ufnością w zwycięstwo słusznej zasady — dalszą swą pracę w tym kierunku prowadzić będzie.

Odwołujemy się do wszystkich naszych Czytelników i do Tych, którzy powyższe poglądy podzielają, aby z naszemi usiłowaniami współdziałali.

H. O.

Germanja a Polska

II.

Nadchodzi burza

Gdyby wyjść z założenia, że nienawiść Niemiec do Rzymu i kultury germańskiej miała swe racje w różnicy poglądów rozumowych, spekulatywnych, to z chwilą gdyby dzieło Reformacji przeżyło się duchowo, wykazując błędność ideologii „wolnego badania", mogłaby nastąpić zmiana ideologji w kierunku adoptacji romanizmu. Natomiast gdyby ta wrogość płynęła z instynktów, z „rasy", sprawa byłaby o wiele trudniejsza.

Faktem jest, że Reformacja na początku oparła się głównie o najmniej zromanizowane plemiona germańskie: o Hessów, Saksonów i Prusaków, którzy za szerzenie Ewangelji zamordowali Wojciecha z Pragi, Brunona z Querfortu, jeszcze w początkach XI stulecia (997. 1008). Za tem znanem „los von Rom" józefinizmu i bismarckizmu czyż nie stał Luter, a głębiej w dziejach Cheruskowie, Arminjusz, los Teotoborski, klęska Warrona, Walhalla, Wotan czyli „Chrystus germański"?

Wielka niebezpieczna mistyka Krzyżacka.

Dwukrotnie w dziejach państwo rzymskie zburzyli Germanie. Po raz pierwszy za czasów wedrówki narodów — padł Rzym Romulusa. Raz wtóry w początkach „rewolucji germańskiej" (słowa Gregorowiusa), fałszywie nazwanej Reformacją padł Rzym Piotra i Pawła. Za pierwszym razem runęło pogaństwo, za drugim jedność chrześcijańska, czyli faktyczna powszechność katolicka.

W miarę oddalania się od tej byłej wspólnoty chrześcijańskiej, narody poczęły wpadać w bałwochwalstwo państwa. Germanowie nowożytni uczynili więcej, niż rozdział Imperjum. Zaatakowali oni samą ideę rzymską, przed którą ich dzicy praojcowie schylili czoło.

Wszystko to, co powyżej napisano, jest myśl nie Francuza, nie Polaka, ale rodowitego Niemca i patrjoty w chrześcijańskim słowa znaczeniu.

Zahypnotyzowani niespodziewaną w głębi duszy wolnością polityczną Polacy, wobec grożącego odwetu niemieckiego, łudzą się co do dwóch rzeczy, jak łudzić się muszą głowy zatrute jadem myślenia demokratycznego. Primo co do ewentualnej pomocy Zachodu contra Niemcom w chwili wybuchu ich expansyj. W r. 1914 nie ruszyłaby się ani Francja, ani Anglja bez carskiej Rosji, a w razie ruchu bez niej byłyby zmiażdżo-

ne. W r. 193... wobec istnienia Polski, Rosja stanie po stronie Niemiec. Demokracja francuska raczej sprzeda Alzację i Lotaryngję, a za Polskę nie wystąpi. Jest ona zupełnie wyczerpana i marzy o uczynieniu z Francji dochodowego hotelu dla cudzoziemców, a nie o roli mocarstwa politycznego. Sposób zawarcia pokoju wersalskiego wskazuje to najwyraźniej.

Secundo ta neo-demokratyczna Polska dopiero po 11 latach wewnętrznego samozniszczenia zaczyna odrobinę rozumieć, że jeżeli Niemcy przegrały wojnę na polu bitwy, to wygrały ją politycznie, bo po upadku cesarstw austrjackiego i rosyjskiego pozostały jedynem wielkiem mocarstwem na północy, wschodzie i w centrum Europy, tworząc blok jednolity. Blok ten położony na prochu demokratycznym jest daleko niebezpieczniejszy, niżeli pod wolą „Wilusia" były Niemcy przedwojenne. Dzikie imperjalistyczne wojny demokracji francuskiej od 1789 do 1914 r. (inclusive Bonaparte), w chwili obecnej niemaskowana już niczem chciwość i zaborczość demokracji amerykańskiej są najlepszym dowodem, jak „pokojowo" usposobione są wielkie republiki demokratyczne.

Ten to huragan niemiecki, sycony nienawiścią, rozżarzoną mistycznie, uderzy na Polskę, przeszkadzającą Germanji do ekspansyj na Wschodzie.

Clarus.

Pan i sługa

„Socjalizm znalazł się w roli pomocnika kapitalizmu" pisze p. Louis Rougier w „Mystique démocratique", drukowanych w „Bibliothèque de philosophie scientifique".

„Wielka produkcja potrzebuje rynków zbytu, nabywców, stąd potrzebuje coraz to większej ilości ludzi, chcących być dobrze żywionymi, ubranymi, bywać w kinach, posiadać powoziki lub motocykletki etc.

Socjalizm już nie może pouczać pracownika, iż jest on nieszczęśliwy, a służyć musi do potęgowania jego żądań lepszych warunków bytu przez zwiększenie płacy, która podnosi jego zdolność spożywczą i wzmaga zbyt produktów, ze zwiększeniem działalności i bogactw z tej przyczyny powstających."

Pewien mówca komunistyczny wyraził się: „nie trzeba nam chleba powszedniego, lecz szampana codziennie." — Czyż mogą więcej czego pragnąć kupcy win musujących? Jest to dobrze zrozumiane, pisze p. Rougier, przez bogatych finansistów, dyrektorów wielkich magazynów, owych królów socjalizmu, którzy głoszą ideje socjalistyczne, aby słowami rozniecić apetyty ludności i zdobyć w ten sposób klijentelę.

Czyż Ford pewnego dnia nie udzielił jednego dnia więcej na tydzień wypoczynku, aby w ciągu tych dni byli tylko zwyczajnymi spożywcami?

Louis Rougier stwierdza, że likwidacja socjalizmu, jako doktryny epoki, stała się faktem.

X.

Jak wyjść z zamętu kredytowego?

IV.

Drugim wielkim zarzutem, jakiby mógł spotkać zamiar stworzenia Ziemskiego Banku Emisyjnego byłoby, że nasz rynek pieniężny nie byłby w stanie wytrzymać inflacji znaków obiegowych, stworzonych przez ten nowy bank emisyjny i że nasz z takim trudem i mozołem odrestaurowany system walutowy musiałby się znowu załamać i wywołać nową ekonomiczną katastrofę.

Dziwna rzecz, że w innych krajach, gdzie już istnieją wielomiljardowe obiegi banknotów, mogą powstawać nowe ich miljardy przy pomocy nowych banków emisyjnych lub bez nich, a nikt o obawie powstania inflacji nawet nie wspomni, u nas zaś, przy tak zabójczej ciasnocie gotówkowej, byle się ukazała jedna lub druga setka nowych puszczonych w obieg miljonów, zaraz powstaje widmo strachu przed inflacją. Jest to choroba bardzo szkodliwa, która nam wielce przeszkadza w uzdrowieniu naszego życia gospodarczego.

Tymczasem w ciągu całego naszego okresu niepodległościowego u nas nie było inflacji, był natomiast całkiem ordynarny bolszewizm walutowy. Prawdziwa bowiem inflacja, tak jak ją nauka ekonomji rozumie i jak ją słynny amerykański uczony Irving Fisher w swem dziele „Siła kupcza pieniądza" przedstawia, ma zupełnie inną definicję, inny przebieg i następstwa zasadniczo różniące się od zjawisk ekonomicznych, połączonych z tą „quasi inflacją", jaka kiedykolwiek w Polsce zaistniała.

Zagadnienie to w tem jego nowem oświetleniu traktuje obszernie i wyczerpująco praca Antoniego Lostera p. t. „Bolszewizm Walutowy", która wyszła nakładem Gubrynowicza i Syna we Lwowie.

W takim razie, jak wytłumaczyć ten fakt, że w r. 1925, podobnie jak poprzednio w okresie markowym, załamał się system walutowy i nastąpiła zniżka złotego?

Jeżeli inflacja nie jest winowajczynią tego zjawiska, to co ją właściwie spowodowało?

Otóż oprócz inflacji podaje się jeszcze wiele innych mniej lub więcej słusznych przyczyn, które przy owem załamaniu się walutowem wybitną odegrały rolę, gdy wspomnę tylko na panujący wówczas deficyt bilansu handlowego i płatniczego oraz na emigrację niemieckich optantów. Ale o jednej przyczynie nigdy się nie mówi, bo zapewne nie tkwi ona w naszej świadomości, to jest o tem, że główną winą załamania się walutowego i spadku złotego, jak poprzednio marki, jest udział banku emisyjnego w handlu dewizami i walutami zagranicznemi.

To bowiem jest pewnikiem, że wartość banknotów jest zawsze taka, jaką im bank emisyjny nada i zagwarantuje, zabezpieczy i utrzyma.

Każdy banknot jest zawsze i wszędzie tyle i tylko tyle wart, ile zań płaci i gotów płacić własny bank emisyjny. Jeżeli zatem banknot na wartości traci, to jest w tem wina jedynie banku emisyjnego. Bez tej wyraźnej winy jest spadek banknotu na wartości niemożliwy, źródłem zaś tej winy jest jedynie udział banku emisyjnego w handlu pieniędzmi zagranicznemi.

To też zapatrywanie, jakoby na giełdach mogła powstać jakakolwiek zmiana obiegowej wartości pieniędzy krajowych, jest z gruntu fałszywe. Giełdy handlują pieniędzmi zagranicznemi jako pieniężnym towarem, a te jako towar mogą dowolnie zmieniać swą wartość pod wpływem popytu i podaży. W ten sposób mogą pieniądze zagraniczne dowolnie drożeć, jednak to nie jest w stanie wywołać choćby najmniejszej zmiany w wartości obiegowej pieniądza krajowego.

Przeciwnie, gdy bank emisyjny bierze udział w tym handlu, następuje w stosunku pieniędzy krajowych do zagranicznych zasadnicza zmiana. Podczas gdy na giełdzie rozchodzi się tylko o drożyznę pieniędzy zagranicznych, przyczem pieniądz krajowy pozostaje w wartości niezmienny, to bank emisyjny, dokonując podobnej tranzakcji, pozostawia pieniądz obcy przy jego zagranicznej obiegowej wartości, a obniża natomiast wartość pieniądza własnego. A dzieje się to z tej przyczyny, że pieniądze zagraniczne w banku emisyjnym nie są towarem, tylko podkładem o stałej i niezmiennej zagranicznej wartości obiegowej. Dlatego zwiększona rozpiętość między wartością pieniądza krajowego, a zagranicznego, która na giełdzie objawiła się jako zwyżka pieniadza zagr., w banku emisyjnym musi przemienić się na zniżkę pieniądza własnego. Ta rozpiętość, która na giełdzie wyobraża sobą jedną z mało znaczących dla szerokiego ogółu konjunktur handlowych, w banku emis. przemienia się na nową, cały ogół obowiązującą normę walutową, według której musi się odtąd układać życie gospodarcze. W miejsce zagadnienia drożyźnianego, dotykającego w swych przejawach tylko nieliczną w tem zainteresowaną garstkę osób, powstaje zagadnienie walutowe, powstaje całą ludność obowiązująca nowa waluta, której szkodliwe następstwa aż nazbyt są nam znane.

Przez tranzakcję w banku emis. nowa norma relacyjna, powstała między pieniędzmi krajowemi, a zagranicznemi, znosi kompletnie drożyznę (zwyżkę) pieniędzy zagr. Powstaje w tym względzie zupełna tabula rasa. Natomiast pozostała nadal w sile konjunktura handlowa prze z niezmienną siłą do nowej drożyzny pieniędzy zagr. A ta przez nową interwencję banku emis. znowu znika i robi miejsce nowej normie relacji walutowej i tak... — aż do nieskończoności.

Bez tej interwencji banku emis. byłyby bezwzględnie niemożliwe zniżki marek u nas do przeszło miljonowej, a w Niemczech do biljonowej części ich wartości. Jak nigdzie indziej sprawdza się w tym wypadku zdanie „si duo faciunt idem, non est idem". Co wolno było bezkarnie

czynić na giełdzie, to samo strasznie się mściło na całem życiu gospodarczem, gdy się powtórzyło w banku emisyjnym.

Zatem potrzeba tylko, aby Bank Polski nie brał udziału w handlu pieniędzmi zagranicznemi, a wtedy choćby powstał nie jeden bank emisyjny z wielomiljardowym obiegem, nie straszne mu będą ani inflacje, ani dewaluacje, ani inne temu podobne rzeczy.

3) Jeszcze z jednym z głównych zarzutów należałoby nam rozprawić się, a mianowicie, że we wszystkich państwach banki emisyjne są oparte na złotym podkładzie, a te które go na razie w dostatecznej ilości nie mają, dążą do niego z całą usilnością. Jeżeli się rzeczy tak mają, czyż byłoby roztropnie wprowadzać w życie typ nowy, zasadniczo tak różny od ogólnie uznanego typu banku emisyjnego? Czy nie lepiej starać się o rozbudowanie tego typu, jakim jest Bank Polski?

Właśnie to, że z tem rozbudowaniem pomimo usilnych starań bardzo tępo idzie, że ten typ nie daje nam dostatecznego obiegu i jest przyczyną stałej wielkiej ciasnoty pieniężnej, że stwarza szkodliwą drożyznę kredytu, że powoduje zadłużenia u finansjery zagranicznej, że oddaje nas w ekonomiczną i polityczną niewolę międzynarodówki kapitalistycznej, tak jak to nam pięknie i barwnie przedstawił „Commerce and Finance", wszystko to właśnie zmusza nas do zwrócenia się do typu Ziemskiego Banku Emisyjnego, który ma nas od tego wszystkiego wyswobodzić.

Zagadnienie, czy jedynie złoto nadaje się jako podkład dla emisji banknotowych, wyświetla broszura Antoniego Lostera p. t. „Przez wyzwolenie waluty do uzdrowienia pieniądza". Rzecz sama da się uzupełnić jeszcze następującymi wywodami.

W Anglji, ojczyźnie „gold standardu" istniała na mocy aktu Peel'a (1844) zasada, ustalająca całkowite pokrycie banknotu złotem i nieograniczonej wymienialności jego.

Za przykładem Anglji starały się pójść inne państwa, ale nie będąc tak zasobne w złoto, uczuły się zanadto skrępowane tą zasadą i wprowadziły z biegiem czasu u siebie nową zasadę „gold exchange standard", czyli dopuściły w miejsce złota, jako podkładu, częściowo dewizy i waluty obce i weksle kupieckie i ograniczyły wymienialność do rozrachunków zewnętrznych.

Wreszcie wojna naruszyła rozkład złota na świecie, zalewając niem jedne kraje, a inne niemal całkiem zeń ogołacając. Ta zmiana dotknęła i Anglję, kroczącą dotychczas na czele państw złotem władających. Pomimo tego, zdaje się, Anglja chce pozostać wierną „gold standard'owi", gdyż Bank Angielski powrócił po dłuższej przerwie do niego..., ale tylko z obiegiem, wynoszącym zaledwie 150 miljonów funtów szterl., przyczem reszta obiegu, wynosząca około 290 milj. funtów szterl., pozostała jako „courrency-notes" bez najmniejszego złotego pokrycia.

Wprawdzie komitet wyłoniony w r. 1924 dla ustalenia zasad powrotu Anglji do waluty złotej (t. zw. Bradbury-Comity) wyraźnie zalecił

przyjęcie obiegu „courrency-notes“ przez Bank Angielski nie później, jak na początku 1928 r. Jednakowoż to „pium desiderium“ ani w części dotychczas się nie urzeczywistniło i jeszcze wiele wody w Tamizie upłynie, nim to się stanie.

Ciekawe, a zarazem charakterystyczne jest też stanowisko, jakie w r. 1925 ów komitet Bradbury zajął w sprawie wymiany banknotów na złoto. Oto co powiada: „Jesteśmy zdania, że użycie złota w obrocie krajowym jest zbytkiem, bez którego można dobrze się obyć i na który, w każdym razie podczas najbliższych kilku lat, prawdopodobnie nie będziemy mogli pozwolić sobie“.

„Wymiana biletów na żądanie na monety złote nie jest w warunkach nowoczesnych sama w sobie istotną dla utrzymania waluty złotej. Zobowiązanie banku emis. do kupna lub sprzedaży złota po ustalonej cenie jest wszystkiem, czego potrzeba, i jeżeli wypłaty w gotówce zostały zawieszone podczas wojny, nie należałoby zalecać wznowienia ich“.

Do podobnej konkluzji doszedł w dwa lata później komitet Young'a w swem sprawozdaniu, dotyczącem projektu reformy walutowej w Indjach.

Co jednak najciekawsze, to to, że jeszcze w r. 1924 wyszło z pod pióra pierwszego, na świat cały głośnego ekonomisty angielskiego, J. M. Keynesa wezwanie do zerwania nie tylko z dotychczasowym dogmatem „gold standardu“, lecz wogóle z narzucaniem relacji między obiegiem banknotów, a pokryciem w złocie.

„Okazało się bowiem, dowodzi Keynes, że zasada, wprowadzona wówczas gwoli zapobieżenia pladze, jaką są zmiany wartości w ilości pieniędzy, nie jest w stanie sprostać zadaniu w dzisiejszych warunkach, natomiast staje się krępująca dla życia gospodarczego.“

(D. c. n.). *Antoni Loster.*

Poincaré zrzekł się odszkodowań większością prawą. Briand uwolnił Nadrenję większością lewą. A Francja . . . zapłaci za oba interesy.

Więc po to kwiat młodzieży francuskiej gasił własną krwią huraganowy ogień pod Verdun . . .

„Correspondence politique et diplomatique“ z Berlina pisze:

„*Nadrenja jest wolna, Saara będzie nią wkrótce. W piętnaście lat po rozpoczęciu wojny narodów, Niemcy są na nowo panem swego losu*“.

I to się nazywa, że Niemcy . . . przegrały wojnę . . .

Odgłos z Wileńszczyzny

Jeden z naszych stałych Czytelników nadsyła nam ciekawe uwagi, dotyczące nastrojów wsi białoruskiej, które poniżej przytaczamy:

Na kresach uczestnicy najgorętszej i najcięższej walki o polskość oddawna w większości swojej tęsknią za silną władzą królewską, która jedna by mogła zażegnać sztucznie naradzające się kwestje narodowościowe, dla których podłożem najczęściej są stosunki ekonomiczne i słaba ręka władz.

Jako przykład podaję fakt, jaki mi się zdarzył w zeszłym roku w pow. Mołodeczańskim.

Przyjeżdżam do dość zamożnej wsi, dawniej polskiej, dziś białoruskiej (takich po wojnie natworzyło się dość dużo skutkiem łagodnego postępowania z wywrotowcami), chcąc zapłacić za furmanki, musiałem zmienić 100 zł na drodze. Wchodzę w tym celu do jednego z gospodarzy, napozór zamożnego.

— Czy macie 100 złotych rozmienić?

— Nie, Panok, u nas nikto nie majeć tyle polskich pieniędzy.

— A przecież wieś bogata?

— Nu, wiadomo, że bogata, toiki u nas tych polskich groszy nie biaruć, wszystko za ruble ruskie (czerwonce) kuplajuć.

— A to dla czego?

— Kto ich znaje, Panok, każuć czto Polszcza u nas niedługo będze. Dlatego, że naczalstwa nastojaszczego niema, porządku nijakogo, wójta i sołtysa tak nikt nie słuchajeć, a i policjanci delikatnyje, musi być nas boją się, widno niedługo uciekać będą. A wiadomo, kab pany chcieli tu być, to i porządek inny by zawieli. Wot za caria tak dobrze było: kto uie słuchał, tak uriadnik w mordu i porządek był i wsio było, a tak bez porządku, wiadomo, nie dobrze.

— Ot u nas, panok, gadki chodzą, niby ma być car białoruski, a dobrze by było, kab jaki korol albo car jaki pojawiłsia.

Rozmowa powyższa sama swiadczy o nastrojach na wsi kresowej t. z. białoruskiej, a przecież podobnych rozmów miałem bardzo dużo. Pojęcie o dawnej przynależności do Państwa polskiego jest duże, nawet większe, niż przypuszczamy, jednak niepewność dalszych losów i silne wsparcie ruchów przeciwpolskich przez Sowiety i duchowieństwo prawosławne z drugiej strony nie dają ugruntować na nowo poczucia przynależności do potężnego państwa Polskiego, bo tylko silnych i potężnych chłop tutejszy szanuje i słucha, słabych zaś ma w największej pogardzie i lekceważeniu.

S. Szantyr.

Przywódca ludowy jest pochlebcą ludu.

Arystoteles. Politeja (VII, 13).

„Oblubienica Smoka"

W Paryżu świeżo wyszła z druku, być może najciekawsza i najbardziej sensacyjna książka naszej epoki. Jest to opowiadanie niejakiej Klotyldy Bersone, Włoszki, która była natchnioną (inspirée) „wieszczką" Kultu Szatana, służącego jak wiadomo, celom politycznym Illuminatów. Klotylda Bersone, osoba wykwintnie wychowana, wykształcona i piękna, służyła przez czas jakiś, jako zasugestjonowana, temu straszliwemu spiskowi, aż dusza jej przeciążona zbrodniami, wobec poniżeń ostatecznych, przejrzała i nieszczęśliwa uciekła, chroniąc się do klasztoru. Jak brzmi przedmowa do książki — w klasztorze spisano te pamiętniki w dwóch egzemplarzach, ukryto je dobrze, a tekst ich główny (bo nie wszystko dało się wydrukować ze względu na przyzwoitość) wydano w omawianej opowieści.

Nie znamy dokładnie stopnia wiarogodności tych rzeczy, bo dotychczas otoczone są bezimiennością, zrozumiałą zresztą ze względu na przedmiot nadzwyczajny. Jednakże fakt, że wiadomość o tej książce była podana przez „Revue des Societés secrètes", źródłowe czasopismo, wydawane w Paryżu przez proboszcza parafji Św. Augustyna, ks. Jouina, zaszczyconego aprobatami Benedykta XV i J. E. kardynała Gaspariego, daje do myślenia, że nie mamy tu do czynienia z sensacją wymyśloną. Kto zresztą obznajmiony jest choć pobieżnie z dziejami Illuminatów przed Rewolucją Francuską z 1789 r., z aktami procesu Weishaupta w Monachjum, dostępnemi dla każdego badacza, z działaniami Nubiusa, przywódcy Karbonarów włoskich, z wybornemi książkami Nesty Webster, Albancellie'go i t. d., z literaturą już dziś w tej mierze bardzo liczną i pewną, ten przeczytawszy „Oblubienicę Smoka" znajdzie tylko fakty, które mógł był dedukować a priori. Dla inteligencji jednakże, która może zbyt interesowała się wachlarzami madame Dubarry, a za mało rozpustą utajoną w „świątyniach" szatana, w „czarnych" lożach supermasonerji, w kwadratowych, czy owalnych salach Smoka-Zwierzęcia, na cześć którego odprawia się modlitwy bezecne z profanacją obrzędów Kościoła Katolickiego, rozpustą, będącą zresztą sposobem do zezwierzęcenia ludzi i używania ich do celów politycznych, — dla inteligencji tej lekkomyślnej i naiwnej, nie chcącej zrozumieć, jakie zbrodnie dzieją się dla osiągnięcia władzy politycznej — opowiadanie Klotyldy Bersone jest rewolucją, nie mającą sobie równej.

Proszę sobie wyobrazić kobietę wychowaną na pensji całkiem antireligijnej, masońsko-włoskiej, wychowaną zresztą bujnie pod względem wiedzy, wrażliwą, zdolną, uroczą i ciekawą świata. Ale nie mającą busoli religijnej. Przeciwnie drwi z „przesądów". Ojciec jej, dyplomata włoski, sam illuminata, szykuje dla niej „karjerę" u Illuminatów. Posiada ona bowiem wszystkie przymioty na „natchnioną" od „smoka". Jest początkowo oporna, śmieje się z wszelkiego kultu, ale „Zwierzę" ciągnie jej ciekawość. Wpada w matnię. „Zwierzę" ją ujarzmia. Osoba bez „przesądu" staje się kapłanką „chuci", to jest szatana. Przebieg tej drogi upadku od ateizmu do fetyszyzmu przedstawiony jest z prawdziwością absolutną.

Były to czasy, gdy Zola we Francji komponował swoje cykle o „Zwierzęciu ludzkiem". Illuminizm nie jest niczem innem, jak przewracaniem zasad moralności chrześcijańskiej przez doktrynę materjalistyczną tak, jak wyłaniała się ona w racjonaliźmie Woltera, a doszła i spotężniała w mistycyzmie socjalnym Karola Marxa. Można być pewnym, że to co kiedykolwiek myśl ludzka poczęła, w życiu urzeczywistnione tu lub ówdzie będzie, oczywiście o ile mieści się w granicach praw natury fizycznej.

Klotylda po licznych próbach głodowania, zamknięcia w lochu, przysięgach i t. d., wreszcie po skutecznej inicjacji, to jest przebiciu sztyletem (tak przebiciu) żywego człowieka (uśpionego sztucznie, skazanego na śmierć przez sektę, nazwisko i imię podane) stała się urzędową Natchnioną Illuminatów, wyjawiającą w transie spirytystycznym rozporządzenia Smoka. Smok ten o 7-iu twarzach, rzeźbiony z marmuru jest centrum, statuą „boga" w każdej wielkiej loży illuminatów. Klotylda dochodziła do psychicznego delirium.

Zresztą naprawdę była miłośnicą wielkiego mistrza ówczesnego loży paryskiej: Garfielda, amerykanina. Dwaj ludzie rządzili ówczesną polityką świata, a byli nimi: Garfield i ks. Bismarck, również najwyższy wtajemniczony. Prowadzili oni z sobą głuchą walkę polityczną. Bismarck, widzący w Garfieldzie potężną głowę, chciał go z Europy usunąć. W myśl tego wszczęto agitację, aby Garfielda wybrano prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki. Tak się stało, a Garfield wkrótce po wyborze został zamordowany. Na miejsce Garfielda wielkim illuminatą Francji został prezydent Grery, osoba znacznie mniejsza, której Bismarck zbyt obawiać się nie potrzebował, a skompromitowana wkrótce przez przekupstwa orderowe zięcia Wilsona.

Klotylda, jako wielka dama europejska jeździła do stolic europejskich, wykonawczyni woli wielkiej loży (rządzonej właściwie przez Bismarcka), nawiązując nić intryg, rozwiązując sytuacje osądzone. Śród innych robót polecono jej zapobiedz, aby umierającego króla Wiktora Emanuela II-go nie dopuścić do wyspowiadania się i do przyjęcia Św. Sakramentów. Sposobem tym miała być... trucizna. Co zrobiła Włoszka w cichem porozumieniu z Włochem, następcą tronu, ks. Humbertem, wobec żądań illuminatów, niechaj czytelnik obszerniej dowie się z książki. Podano królowi fałszywą truciznę — powiemy krótko.

Gdy nędznictwo swojego położenia zaczęło dolegać duszy Klotyldy i nastąpiło osłabienie jej gorliwości i działalności, mężowie z loży dostrzegli to i zdegradowali ją zręcznie, usuwając na prowincję do zadań pomniejszych, tym ohydniejszych. Miała stać się już niemal brukową prostytutką.

Tego było już za wiele. Zbrodniarka uciekła tam, dokąd chronią się nieszczęśliwi, gdy już nic nie mają na świecie. Prosiła o schronienie w klasztorze — do pokuty.

W książce są rysunki, dokładne rozmieszczenia i umeblowania różnych pokojów i lóż illuminatów. Oprócz „świątyń", pokojów prób, czerwonych, zielonych, bibljotek, sal uczt, są i podziemia więzień i cel torturowych.

Ar—San.

Łżedymitryzm i sfabrykowane męczeństwo

Ruch rosyjski ku katolicyzmowi błyska coraz częściej faktami wybitnych nawróceń oraz przyjmowania święceń kapłańskich przez wybitne jednostki (ostatnio dr. Dymitr Artemjew, prof. uniw. w Moskwie, zbiegły szczęśliwie przed czrezwyczajką). Wszakże ten blask ściemniają fakty powrotnych odstępstw (archimandryta Morozow!), lub kompromitującego stan duchowny postępowania nawróceńców w sutannie. Są to przejawy, niewątpliwie przejściowe, dziedzicznego obciążenia duszy rosyjskiej wielowiekową schyzmą, pospołu z osławioną szerokością natury rosyjskiej, nieokiełznanej przez kulturę rzymską.

Przed paru laty, na widnokręgu polskim pojawił się, w sutannie unickiej, rosjanin, dawny oficer carski, następnie duchowny prawosławny, pono prawa ręka zamordowanego w Warszawie archijereja Djonizego, który jakoby nosił się z zamiarem skatoliczenia Cerkwi w Polsce.

Ks. Włodzimierz L. dał się u nas poznać jako wymowny i sympatyczny pogadankowiec. Gra po mistrzowsku na strunach uczuć nie tylko katolickich, ale i narodowych polskich, i zbiera nie tylko huczne oklaski, ale i obfite łzy rozrzewnienia.

Ale, gdzież się „ale" nie wkradnie!

Znamienną cechą wygłaszanych pyszną rosyjszczyzną i z pamięci pogadanek ks. L. jest ich przeładowanie materjałem anegdotycznym, i to fascynującym aż nadto. Na zarzut z tego powodu mówca reaguje wysuwaniem względu na popularność i z anegdotyzmu czyni metodę. W istocie jednak anegdota — to wprawdzie jego włosy samsonowe, ale zarazem i jego pięta achillesowa.

Ks. L. składa zbyt wielkie ofiary na ołtarzu popularności i efektu, wskutek czego może się łatwo załamać.

Podał się on był publiczności polskiej, jako b. generał. Uchodzi też za generała, gdyż mało komu wiadomo, że „Przegląd Wileński" (nr. 15, 1928) stanowczo temu zaprzeczył, z przekąsem zowiąc go „generałem samonominatem" i stwierdzając, że był on tylko porucznikiem, lub, conajwyżej, rotmistrzem kawalerji, przeciw czemu „ksiądz generał" zgoła nie zareagował.

Mniejszaby ostatecznie o ten typowy dla rosjan łżedymitryzm. Lecz duch tej manji sięga w samą treść jego pogadanek, w ów właśnie materjał anegdotyczny. Gdy chodzi zwłaszcza o udział Rosji w wojnie światowej, o rewolucję bolszewicką, o wojnę Kołczaków i Judeniczów, o rolę masonerji w tem wszystkiem, o czrezwyczajkę i t. p., skupia on anegdoty, jak magnes opiłki żelaza, około własnej osoby, jeśli nie w roli bohatera, to w roli świadka, tak obficie, że już to samo, czyniąc zeń postać legendarną i niemal cudowną, budzi podejrzenie. Że zaś ono jest słuszne, oto kapitalny przykład.

W jednej z pogadanek, obwożonych po dawnym zaborze ros. (tylko,— ze względu na język), ks. L. opowiadał m. inn. o męczeńskiej śmierci

szambelana papieskiego i kanonika, ks. Kaz. Propoljanisa (za czasów ros. był rektorem polskiego kościoła św. Stan. w Rzymie), z ręki czekistki żydówki w Mińsku. Rzekomo był jej świadkiem. Nie wątpiłem na razie o samym tym wypadku. Już przedtem czytałem tosamo w powieści Breszko-Breszkowskiego p. n. „Pokonani zwycięscy", w rozdziale osobnym, zatytułowanym: „Szambelan Jego Świątobliwości kanonik Propoljanis". Zainterpelowałem przeto prywatnie ks. generała tylko co do okoliczności jego świadectwa. Według bowiem swojego własnego opowiadania, ks. L. zbiegł z kraju wielkich ZSRR-ańców przed wojną polsko-bolszewicką, w której brał udział po stronie polskiej; rzekome zaś męczeństwo, jak wynika z danych, zawartych w owej powieści, dokonało się już w r. 1925. W odpowiedzi usłyszałem nieprawdopodobną... anegdotę o przekradzeniu się ks. L. do ZSRR. i wstapieniu, dla celów wywiadowczych, do armji czerwonej. Dodał on przytem do publicznej opowieści o tem bohaterskiem męczeństwie szczegół, nie nadający się do publicznego ogłaszania żywem słowem, że owa czekistka, nazwana przez B. B. Izą Baszjaczi, dopełniła nad głową zastrzelonego ks. Propoljanisa — bestjalskiego aktu, jaki w noweli Małaczewskiego „Tydzień miodowy na Ukrainie" spełniły mołodyce nad ułanami polskimi, zakopanymi w ziemi po szyję; z dodatkiem w tym przypadku komentarza czekistki: „oto twój wijatyk!"

Ks. L. oznajmił ponadto, że nie tylko wiadomość omawianą, lecz i wiele innych, Breszko- Breszkowski otrzymał od niego i spożytkował je w swoich przeciwbolszewickich powieściach.

Zwróciłem się wówczas z zapytaniem w tej sprawie do jednego ze swoich przyjaciół, a kolegi ks. Propoljanisa. W odpowiedzi otrzymałem fotografję tegoż z autografem dedykacyjnym w języku włoskim i z datą „li 21 dell Agosto 1928, Palanga" (Połąga).

Tymczasem jednak ks. L. może śmiać się z Kryłowem (morał bajki „Zając na łowach"):

„Z chełpliwców śmieją, ale
cząstki dostają się im przy podziale".

Ale to „ale" może odpaść. A szkoda byłoby, gdyż pogadanki ks. L. są, skądinąd, bardzo pożyteczne.

X. Charszewski.

Jaki jest związek między państwem, rządzonem przez tyrana, i państwem, rządzonem przez Króla?

Te dwie formy są przeciwstawne; jedna jest najgorsza, druga zaś najlepsza.

Platon — Państwo

REFLEKTOR.

Warszawski Syndykat Dziennikarzy powziął uchwałę, potępiającą niski poziom „polemik“ prasowych, nawołującą natomiast do przestrzegania „form“, zwłaszcza wobec dziennikarzy. Zdaniem Syndykatu dzisiejsze „polemiki“ szkodzą nawet ich interesom zawodowym.

Pomińmy ten ostatni punkt, trochę nieszczęśliwy dla „powagi stanu dziennikarskiego“, jako że nader pikantne o tej powadze nasuwający wnioski. Uchwała sama w sobie jest poczciwa. Jeno, że nieco w dzisiejszych czasach dziecinna.

Oczywiście polemika powinna być rzeczowa, nie powinno się przeciwnikom wymyślać i t. d. Wogóle dużo rzeczy być „powinno“, a dużo „nie powinno“ być.

Praca powinna wzbogacać, a oszczędność popłacać, zasługa powinna chodzić w sławie, dzieci powinny kochać rodziców, a rodzice dobrze chować dzieci, wszyscy powinni mówić prawdę i t. d. i t. d. Szczególniej powinni: złodzieje siedzieć w więzieniach, a durnie na oślej ławie. A nie powinni: złodzieje i durnie przemawiać na wiecach, kandydować, zdobywać mandatów, pisać artykułów i t. d.

Tymczasem cóż się dzieje?

Wzbogaca nie praca, tylko afery, oszczędność jest waloryzowana wedle skali Zolla, zasługa, zamiast w sławie, chodzi w dziurawych butach i wobec pierwszego lepszego parszywca łódzkiego z nabitym portfelem jest niczem; rodzice, zamiast niańczyć dzieci, wałęsają się po dancingach, a dzieci potem prują im nożem brzuchy. Kryminaliści, zamiast siedzieć w więzieniu, kreują się na przywódców społeczeństwa, a durnie pisują do gazet.

Jakże więc można „rzeczowo“ dyskutować z durniem? Z osłem, w którego łbie godzi się socjalizm z militaryzmem, międzynarodowość z narodowością, a dyktatura proletarjacka z burżuazyjnym parlamentaryzmem? Z matołem, który jednocześnie wyznaje zasadę ludowładczą, czyli demokrację z zasadą, że władza pochodzi od Boga, czyli chrześcijaństwem? Z tępakiem, który nie może pojąć, iż stwierdzenie: „Najwyższym nakazem jest dobro narodu“ wyłącza stwierdzenie: „Najwyższym nakazem jest etyka katolicka“, czyli egoizm narodowy i nacjonalizm wyłącza katolicyzm?

Jakąż „formę“ można zachować wobec aferzystów, wobec kanalji, która wypłynęła dziś na powierzchnię życia politycznego?

Jakież „rzeczowe“ „postulaty“ można wobec nich zgłaszać? W jakiejż, u licha „formie“ można zgłaszać „postulat“ zakucia ich w kajdany?

Uchwała syndykatu jest poczciwa, ale w dzisiejszych czasach niewykonalna.

Rzeczowo? Nie po imieniu? Owszem, ale pod warunkiem, że Woźniccy, Libermanny, Stpiczyńscy, Korfantowie, Widze, Witosy, Bryle, Smoły etc. etc. pójdą na swoje miejsce. Do kryminału. Prosto z redakcji.

*

* *

We wrześniu zdarzył się wypadek, który jest tak kapitalnem znamieniem czasów, że ponad wszelką wątpliwość będzie przez historyków pokoleń przyszłych cytowany narówni ze statystyką rozwodów, samobójstw, nieprawych dzieci, złodziejstwa grosza publicznego, potajemnego handlu narkotykami, korrupcji politycznej i tym podobnych pomników obyczajowości dzisiejszej.

Osnową tej znamiennej historji jest sprzedaż zagranicę cennej pamiątki historycznej, której to sprzedaży dopuścił się pewien magnat polski. Trudno wymagać, aby magnaci Rzeczypospolitej króla szmalcu tak rozumieli swój obowiązek budowania kultury narodowej i mieli takie poczucie godności swej przodującej w społeczeństwie roli, jak Karnkowscy, Zamoyscy i Myszkowscy Rzeczypospolitej Zygmunta Augusta i Batorego. Trudno zresztą zwozić z zagranicy Praksytelesy, jak komu karta nie idzie.

Jest wszelako ustawa, która przewiduje wypadek głuchoty właściciela pamiątek historycznych na szept obowiązku należenia do sfery, noblessy, która obliguje. Ustawa ta zapewnia państwu prawo pierwokupu w takim wypadku atrophiae nervi aristocraticis. Tedy ów magnat, chcąc być w porządku przynajmniej z ustawą, zawiadomił odpowiednie czynniki, że oto kobierzec, jakiemu równia niemasz w Europie, kobierzec starszy od swego rodu nietyle hetmańskiego, ile atamańskiego — sprzedaje.

Odpowiednie czynniki, jeszcze snać ze starej, lanckorońskiej szkoły, mające interesy muzealne Rzeczypospolitej w każdym razie nie w sercu, na zawiadomienie magnata odpowiedziały głuchem milczeniem. Tedy magnat, poczekawszy do ustawowego terminu, dobił targu.

Wtedy zagrała larum prasa. Odpowiednie czynniki, nierównie wrażliwsze na głosy opinji (ach te głosy, głosy), aniżeli na głosy pamiątek historycznych, natychmiast zawiadomiły magnata, że z ustawy skorzystają i symulując gwałtowną gorliwość urzędnicką, dbałość gorączkową o interesy muzealne Rzeczypospolitej, tudzież extra fein zapał narodowy, poprostu febrę patrjotyczną obstawiły nawet policją dom magnata, aby wypadkiem nie wyniósł kto za pazuchą sześćdziesięciu czterech metrów kwadratowych kobierca. Jeden czynnik latał po całym domu i szukał kluczy, drugi czynnik mówił, że będzie leżał na progu choćby do wieczora, aż mu otworzą. A trzeci czynnik biegał dookoła i dyrygował fotografem z Expressa, Światowida, Fotoplatu, United Press, Associated Press i Marjana Fuksa, fotografując dla P. T. Publiczności i wyborców tę gwałtowną gorliwość urzędnicką i extra fein febrę narodową.

Wreszcie czynniki odpowiednie otrzymały kobierzec, a magnat kwit, na którym uroczyście zobowiązywano się wypłacić gotówką za jego okazaniem umówioną sumę. Prawowity rewers. Legalny dokument, zagwarantowany przepisami prawa, normą obyczaju, Majestatem Rzeczypospolitej.

Po trzech dniach magnat zgłosił się sam, czy też przez posły, mniejsza z tem, do kasy. Cóż mu odpowiedziano na ten majestatyczny dokument, na ten rewers Rzeczypospolitej, opiewający, że okaziciel otrzyma gotówkę? Siedzący w kasie czynnik odpowiedni parsknął śmiechem w nos i oświadczył, że magnat n i e o t r z y m a p i e n i ę d z y. Inne czynniki odpowiednie zabiorą te pieniądze. Za podatki majątkowe.

— Przedewszystkiem — rzekł magnat — innym czynnikom odpowiednim do tego dokumentu nic. Zasię. Tu jest napisane, że okaziciel otrzyma pieniądze. Tu nie jest napisane, że właścicielowi dokumentu zapisano na dobro tyle a tyle, tu nie jest napisane, że zapisano mu to do jakichś rozrachunków, tylko wyraźnie napisano, że otrzyma gotówkę. A powtóre podatki majątkowe są płacone wedle umówionych terminów i żadnych zaległości niema.

— Tak — powiada czynnik odpowiedni — ale przekonano się, że majątek oszacowany był za nisko. Dywan poszedł w cenie wyższej, niż opiewał szacunek majątkowy. Ergo i inne pamiątki narodowe, oszacowane były za nisko. Więc się teraz to wszystko przeszacuje. Więc się teraz to wedle dywana wywyższy. Więc się teraz podateczek odpowiednio wyższy kropnie. A ta różnica wyniesie teraz równo tyle, ileśmy przyrzekli za dywan wypłacić.

I magnat odszedł od kasy z tym dokumentem. Z rewersem. Z kwitkiem*).

Tak to wszystko było misternie wyprowadzone.

Kodeks karny powiada, że warunkiem uczciwego interesu jest dobra wola obu stron w chwili jego zawierania. Jeżeli, powiada, kodeks karny, dobra wola jest tylko po jednej stronie, to ten drugi w tym interesie jest... no, ale nie narażajmy się na konfiskatę. W każdym razie to wszystko było misternie wyprowadzone. Tak misternie, że w chwili zawierania umowy magnat nic o tem nie wiedział. Wiedziały tylko czynniki odpowiednie. Magnat myślał, że biorąc kwit, bierze tak jakby gotówkę. A czynniki odpowiednie myślały, że biorą dywan, a dają... no, dają... dają kwit.

No i puścili magnata z tym kwitkiem.

Jak do nieboszczyka Króla Jana III, pod Parkanami zgłosiła się pani Podhorecka z okolicznego futoru z kwitem, w którym stało, że pradziadowi jej męża wzięto do pocztu Jana Olbrachta trzy konie i zażądała zapłaty, jeden z dworzan rzekł.

— Zwarjowała baba. Toż to sto pięćdziesiąt lat, jak obszył. Niedługo zaczną przedstawiać kwitki za piwo, które dostarczyli na postrzyżyny Piasta.

A na to Król ostro.

— Ciwunem u żyda waści być, a nie dworzaninem królewskim. Cóż to, słowo Rzeczypospolitej dym, aby z laty wietrzało? Możesz wasan później babę psami wyszczuć, ale to później, później. Teraz wypłacić jej, co napisano.

---

*) W gospodarczych sferach Warszawy głośną jest obecnie druga sprawa także dość mocno obciążająca honor państwowy, który powinien być tem więcej czuły, gdyż dotyczy stosunku handlowego z cudzoziemcami.

Jak nam komunikują, po podpisaniu umowy likwidacyjnej z angielską firmą „Century", zatrzymano jej wypłatę raty 10 milj. zł. z Banku Rolnego pod dziwnym pretekstem, że spółka, będąca faktycznym kontrahentem Skarbu Państwa od 1924 r.— dopiero z chwilą podpisania umowy likwidacyjnej... rozpoczęła w Polsce swoją [illegible]ść. Niezrozumiała logika.

A że szkatuła królewska była pusta, jako zwyczajnie czasu wojny, tedy pani Podhorecka wzięła sześć łyżek srebrnych, grubo złoconych, z herby królewskiemi. A gdy odchodziła z obozu z śmiechy i gwizdaniem ciurów, rzekła:

— Gwizdajcie psiekrwie, gwizdajcie. A taki kwitka królewskiego przegwizdać nie można.

Ano inne czasy, inni ludzie. Pan kanclerz Zamoyski skrzyniami obrazy z Hiszpanji zwoził, pan hetman Branicki z Białegostoku drugi Wersal uczynił. Król Jan III nawet takie kwity honorował, za któremi prawo nie stało. Za któremi nic nie stało, kromia słowa Rzeczypospolitej.

Pan Branicki z Rzeczypospolitej króla szmalcu kobierce perskie sprzedaje, a urzędy, mogąc, do stu par djabłów wszystko zrobić, ale później, później!!! wolą na kwity gwizdać.

* * *

Parlamentaryzm, pisze Jacques de Tocqueville, to rządy partji. A rządy partji, to łobuzerja u steru.

* * *

W dzisiejszych czasach, kiedy urzędnicy powagę państwa, a magnaterja rolę arystokracji pojmują bardzo realnie, ale nieco oryginalnie, proponuję rozwiązać kwestję ochrony zabytków przeszłości w sposób nieco oryginalny, ale bardzo realny.

Oto proponuję stworzyć specjalny urząd Państwowej Ochrony Kobierców Ewentualnie Różnych innych zabytków przeszłości.

W tym urzędzie P.O.K.E.R.-owym możnaby z wielkim dla państwa pożytkiem wykorzystać znajomość rzeczy i zdolności znanych na gruncie warszawskim panów np. Srebrnickiego lub Pomidorisa, którzy mogliby być szefami tego urzędu, oraz równie znaną, a tak opłakaną dla zabytków przeszłości dewenę właścicieli tych zabytków.

Biurka w tym urzędzie byłyby niewielkie, kwadratowe lub okrągłe, na zgrabnych, wysokich nóżkach, pokryte suknem czerwonem, albo lepiej, zielonem. Żadnych kratek, okienek, poczekalni. Zwyczajne fotele klubowe. Szerokie. Miękkie. (Można wziąć na raty). Interesantów załatwiałoby się razem. Od dwunastej naprzykład.

Punkt dwunasta wchodzi na salę pan Srebrnicki. Za nim referent niesie akta. Pan Srebrnicki wita się uprzejmie i serdecznie, siada, bierze paczkę akt. Rozpieczętowywa. Interesanci siadają dokoła. Pan Srebrnicki tasuje akta, rozdaje.

— Otwarcie, jak zwykle nieograniczone, odbicie również, zawiadamia z uprzejmym uśmiechem. Proszę, pan Karol na ręku.

— Otwieram blind z dwóch batorówek, złotem pisanych, oprawnych w jaszczur, powiada pan Karol.

— Cztery takie batorówki i koncerz usarski! — powiada pan Stanisław.

— Batorówki, taki sam koncerz i zbroję medjolańską! — mówi pan Jerzy.

— Wchodzę z tem wszystkiem — mówi pan Srebrnicki.

— Jeszcze dla mnie buzdygan pułkownikowski z XVI wieku — mówi pan Karol. — Tym buzdyganem mój prapradziad roztrzaskał łeb Janowi z Kolna pod Gdańskiem.

— Proszę bardzo, powiada pan Stanisław. Nie mam wprawdzie takiego buzdygana, ale mam półpancerzyk, srebrem nabijany z tego samego czasu. Był w tej samej potrzebie pod Tczewem i Gdańskiem.

— A ja topór usarski mojego pradziada. Narąbał on bojarów pod Pskowem i w Moskwie dość.

— A ja kolczugę tatarską z końskich kopyt. Egzemplarz jedyny w Europie. Zdarł ją z Batu Chana jeden z moich przodków pod Witołdowym przewodem.

Panowie dobierają akta wedle gustu i obliczeń. Znowu idą na stół tasaki, berdyzany, arkebuzy, buńczuki, pasy słuckie, porcelana korecka, malowanki Ruisdaela, Wouwermana, Rembrandta, van der Helsta, pani. Vigée, Lampiego, Bacciarellego, wyrzynanki Chaponniera, Vidala, Hogartha, Coriolana, Smitha, Hondiusa. Sam miód. Sama śmietanka.

A że panowie mają dziwnego pecha, a szefowie dziwne szczęście, pomaleńku uzbiera się wcale piękne muzeum narodowe.

Więc jak? Nieco oryginalnie, ale realnie. Nieprawdaż? V e r y

---

Przegląd piśmiennictwa.

Rolnictwo jako Sprawa Narodowa.

Pod powyższym tytułem p. Stanisław Podkowa (pseudonim ziemianina p. St. D.) wydał znakomitą, śmiałą broszurę o naszych stosunkach rolnych, o polityce agrarnej Państwa Polskiego.

Ford pisze w Pamiętniku: „Zamordowanie przedsiębiorstwa, w które wielu ludzi włożyło swoją pracę i które nauczyli się uważać za pole swej użyteczności i źródło dochodów jest zbrodnią“.

„A my tę zbrodnię od powstania Polski kontynuujemy“ pisze p. St. Podkowa. Tak jest. W imię utopij „demokratycznych“, zwanych już przez Aristofanesa „obłokami“. Ładne „dobro ludu“ w naszych czasach, gdy „lud płaci lichwiarzom po 3, 4 i więcej procentu na miesiąc. To się nazywa rozum, progressio (postęp).

„Górą cepy“ niechaj młócą elitę rolniczą! Autor cytuje żądanie, aby z obecnego Wydziału Doświadczalno-Naukowego Centr. Tow. Roln. wykreślono słowo „naukowy“, jako niepotrzebne.

Wywody, dowody i poglądy autora nie mają charakteru frazeologji i w tym ich wielka wartość, bo wyszły z ust i z myśli znakomitego praktyka agronoma i administratora hors concours, którego warsztat rolny, racjonalna postępowość gospodarcza, energja handlowa jest powszechnie znane, jak znane są i jej materjalne rezultaty.

Jest dziwne, że rząd nasz w poszukiwaniu ludzi odpowiednich dotychczas człowieka tak wartościowego, jak p. St. D. nie „zauważył“. Człowiek to hardy i niepodległy, niepospolity ziemianin — safanduła, właśnie dlatego nieoceniony. *Ter.*

Przegląd polityki zagranicznej

Po zgonie Stresemana

Niemcy obecnie są w tym pomyślnym stanie, że mają odpowiednich ludzi na właściwem miejscu. Niełatwo było odnaleźć takiego Stresemana, który spełnił herkulesową robotę wyprowadzenia rozbitej nawy niemieckiej do portu. W lipcu 1930 r. resztki wojsk okupacyjnych mają być wyprowadzone z Moguncji, państwo niemieckie, skrzepione, zunifikowane dziwną logiką traktatu wersalskiego, rozpocznie otwartą grę polityczną w kierunku swej ekspansji, której rozmiary mogą wzrastać według reguły: l'appetit vient en mangeant.

Streseman umarł przedwcześnie na chorobę nerek, ale w tym kraju szkół i profesorów, podporządkowanych całkowicie idei niemieckiej, nie ma przerw w łańcuchu ludzi i niewątpliwie zostawił po sobie uczniów doświadczonych i gotowych do roboty i wiedzących, co dalej robić. Niemcy górują tem nad Francją i Polską, że nie upajają się „wieczną rewolucyjnością“, a wolą pracować w ciągłości. Tem się tłomaczy niesłychane powodzenie ich działań dyplomatycznych śród straszliwej katastrofy, jakiej ulegli w r. 1918. Mamy obecnie rok 1929; w lat 11 już są na wierzchu.

System podwójnej buchalterji dyplomatycznej był stosowany przez Stresemana z uporem niemieckiego mistyka. Wobec przedstawicieli Anglji, Francji i. t. d. Streseman grał rolę ultra pacyfikatora i wtórował całej obłudzie lub głupocie konwenantystów genewskich. Na lunchach czy śniadaniach w Thoiry, Locarno, Hadze przedstawiał piękne obrazy, aj na świecie, gdy naród niemiecki, jak stado białych baranków, będzie pasł się na zielonej łące pokoju powszechnego i, że gotów być nawet aportującym pudlem pacyfikacji. Cała Mitteleuropa pozbawiona rogów, zębów i kopyt — co za idylla! Nikt nie zaprzeczy, że takie pogodne myśli pomagały trawieniu demokratycznych żołądków Brianda lub Macdonalda, Lloyde-George'a.

Wobec własnego narodu i rządu ruchy Stresemana były dalszym ciągiem sugestji Bismarcka, wielowiecznym gestem krzyżackim supremacji niemieckiej, a jak teraz wzmocnionej ideą odwetu. Pomiędzy duchem kanclerza dymisjonowanego z Friedrichsruhe, a dalszym ciągiem Germanji zjednoczonej stanęła słaba pyszałkowata figura Wilhelma II-go i pociąg wykoleił się.

Ale cóż znaczy ten przypadek? Po pewnej naprawie i rewizji szyn jedziemy dalej.

Pytano więc, pisano: „ekscelencjo Stresemanie, tu nosisz w butonierce biały kwiatek pokoju, a tam składasz ofiary krwawemu Wotanowi“.

Odpowiedź: nic prostszego.

„Panowie, trudno mi odrazu przemienić Stahlheim na kapelusz damski à la Genève. Oceńcie moją pracę, mój wysiłek, stan moich nerek. Niemcy są trudnym, wojowniczym objektem, ale gdy ich zmienię...“

W jakimże kierunku wiał duch Stresemana? Pacyfikator czy Germanin?

Wysiłek tego człowieka był ogromny. Germania wystawi mu pomnik zasłużony.

My tu w Polsce, o miedzę sąsiedzką, zaczynamy zbierać owoce działań Stresemana.

Wpływowy Niemiec Rechberg uważa za celowe i nieprzedwczesne „wentylować“ kwestję granic polsko-niemieckich. Znajduje partnerów w demokracji francuskiej. Rozpoczyna się, jeżeli nie urabianie, to przygotowywanie tak zwanej opinji do dyskusji o rewizji granic. Najtrudniejszy jest początek, to jest pierwsze Locarno, a potem płynie gładko.

Rzecznicy demokracji są zawsze gotowi na wszystko. Są nieodpowiedzialni. Mogą zawsze zrzucić winę na kogo innego, na poprzedników albo następców. Niemożliwy jest tu żaden wymiar sprawiedliwości polityczno-publicznej.

Niemcy, mimo konstytucję wejmarską, są w pełni swoich kadrów tradycyjnych monarchistycznych i dlatego łatwo radzą sobie z nędznymi figurantami demokracyj.

Są zdania, że nie należy unosić się nad genialnością Stresemana, albowiem miał on do czynienia z bardzo słabymi partnerami. Chociażby tak było, kogo to ma pocieszyć?

Ksen.

Republikanie o republikanach

N.-demokratyczna „Placówka“ tak oto pisze o demokracie (nienarodowym), Zielińskim, komisarzu Kasy Chorych w Nadwórnie:

„Bolesław Zieliński, zdolny, rzutki i energiczny, ongiś dr praw, w początkach nieźle się zapowiadał. Po dość burzliwych początkach w galicyjskiej służbie administracyjno-skarbowej, którą musiał opuścić podobno ze względów politycznych — wypłynął jako pracownik Zarządu Gł. popularnego w Galicji Towarzystwa Szkoły Ludowej (T. S. L.). Tam „przypadek“ był gorszy. Za defraudację funduszów instytucji skazany został wyrokiem ówczesnego Sądu Obwodowego w Krakowie z dnia 24 października 1907 Vr. II. 1701-07 za zbrodnię z par. 181 u. k. na 8 (ośm) miesięcy więzienia, które też w areszcie Sądu Obwodowego w Jaśle odsiedział.

Po tym wypadku Zieliński wyjechał do Ameryki, skąd wrócił do Polski w początkach 1920 r.“.

—

W początkach sierpnia ukazały się w prasie dwa słynne listy, wymierzone przeciwko przeciwnikom politycznym. Jeden, wymierzony przeciwko przeciwnikom N. Demokracji, podpisany był przez Al. Świętochowskiego. Drugi, przeciwko przeciwnikom P. P. S.-u przez B. Limanowskiego. Demokratyczno-liberalny „Przegląd Poranny“ pisze:

„Były w starożytności ludy, które hołdowały następującemu barbarzyńskiemu zwyczajowi: Oto gdy miasto oblężone znajdowało się w srogiej opresji, wysyłała załoga poza mury miejskie dzieci i starców, by stanowili niejako tarczę ochronną wobec naporu nieprzyjacielskiego, a także, by z poza tego ruchomego szańca rzucać pociski. Liczono się też z uczuciami ludzkiemi oblegających, że napór ich powstrzyma się na widok słabych dzieci i zniedołężniałych starców.

W srogiej opresji, w jakiej się u nas znalazła spółka endecko-socjalistyczna — naśladuje ona również ten barbarzyński zwyczaj starożytnych metod bojowych. Dzieci wprawdzie przed front nie wysyła, ale za to ma do swej dyspozycji starców, z poza których pleców ostrzeliwuje swych antagonistów politycznych i których pomarszczone twarze i przyprószone siwizną

brody stanowić mają niejako tarczę ochronną.

Endecja nadużywa do tego celu Aleksandra Świętochowskiego, cekawiści Bolesława Limanowskiego".

—

Socjalistyczny „Robotnik" o redaktorze socjalistycznego „Przedświtu", tow. Z. Dreszerze, pisze:

„P. Zygmunt Dreszer zmuszony był złożyć na żądanie kierownictwa Partji mandat poselski z tego względu, iż uczestniczył w przedsiębiorstwach finansowych, zależnych od Skarbu Państwa, a więc wciągał pośrednio cały Z. P. P. S. do tego, co marsz. Piłsudski nazywa „ziemi obyczajami sejmowemi". Odmawiamy tedy p. Zygmuntowi Dreszerowi wszelkiego prawa do zabierania głosu w sprawach Socjalizmu polskiego".

—

Socjalistyczny „Przedświt" o redaktorze socjalistycznego „Robotnika", tow. Żuławskim, pisze:

„Panie Żuławski! Rycerzu bez skazy! Czyż nie wie pan naprawdę o tem, że w podobnym wypadku każdy rycerz przemysłu idzie do kryminału za fałszywą „krydę"? Napewno pan wie, ale wmawia pan w łatwowiernych, że na pańskiej działalności nie ciąży ani jedna plamka Zużytkowanie na bieżące wydatki zaciągniętej na budowę szpitala pożyczki w sumie 700.000 zł., wskutek czego zaniechano dalszej budowy, pustki w kasie, wskutek czego nie można było wypłacać chorym zasiłków, chaotyczna administracja, olbrzymie wydatki na pensje dla pańskich podskakiwaczów, samowolne pominięcie w ubezpieczeniu pracowników magistratu i banku polskiego, stałe przekraczanie wszystkich ustalonych norm w wydatkach, to zdaniem pańskiem naprawdę nie są nawet plamki? Nie chcemy panu wierzyć, bo wówczas musielibyśmy uznać pana definitywnie za morał insanity! Miał pan ubezpieczenia społeczne w swojej arendzie, obdarzał pan swoich braci (jeden dyrektorem lwowskiego Związku Kas Chorych, drugi dobrze płatnym urzędnikiem Kasy krakowskiej, trzeci radcą ministerstwa pracy) i wogóle krewnych, przyjaciół i znajomych intratnemi posadami, przyzwyczaił się pan do władania w tej dziedzinie, więc boli pana dziś mocno odcięcie od tych wszystkich wpływów, ale kto tu panu pomoże?" J. C.

„Wolność, równość, braterstwo..."

Dnia 3 sierpnia, pod Bełzem, z rozkazu ruskiej organizacji nacjonalistycznej trzech uczniów gimnazjalnych zamordowało swego kolegę, Filipa Hryciuka. Ofiara była przeciwnikiem politycznym morderców.

—

W niedzielę, 4 sierpnia, wieczorem na ul. 3-go Maja w Bielsku, bojówka socjalistyczna zmasakrowała 3 przywódców Narodowego Związku Robotniczego.

—

Rewizja, przeprowadzona 4 sierpnia we Lwowskiej Kasie Chorych wykryła, że dyrektor Kasy Szczyrek umeblował redakcję „Dziennika Lwowskiego", organu P.P.S., meblami Kasy Chorych.

—

Dnia 1 sierpnia aresztowano przewodniczącego łódzkiego Związku Kas Chorych, Łuczkowskiego, który zdefraudował z funduszów Kasy 220.000 złotych.

—

W obecnej chwili interesów zawodowych jednej tylko klasy robotniczej broni przedsiębiorstw sześć: Klasowe Związki Zawodowe (P. P. S.), Związki Zawodowe (Frakcja rewolucyjna P. P. S.), Zjednoczenie Zawodowe Polskie (N.P.R.), Związki Zawodowe „Praca" (N. Z. P.), Chrześcijańskie

Związki Zawodowe (Ch.D.), Związków komunistycznych oraz żydowskich już nie liczymy.

Wszystkie te sześć firm żre się między sobą o głosy robotnicze, jak głodne wilki o koński gnat.

Sześć. Ano, jak na teoryjkę, że demokracja jest zgodą i braterstwem, to dość.

—

Socjaliści, jak o tem powszechnie wiadomo, przy każdych wyborach obiecują trupem paść w obronie interesów klasy robotniczej. Jak tych obietnic dotrzymują, o tem powszechnie nie wiadomo.

Przed trzema miesiącami doszedł do władzy w Anglji rząd socjalistyczny. W miesiąc potem angielscy fabrykanci włókienniczy obniżyli płace o $12\frac{1}{2}\%$. Na protesty robotników odpowiedzieli lokautem. Pół miljona robotników znalazło się na bruku.

O ile nam wiadomo, p. Mac Donald nie padł przedtem trupem.

—

Wielką sensację wywołuje obecnie w Berlinie afera „Braci Sklarek". Firma ta dostarczała osobom wysoko stojącym w hierarchji Berlina, (do burmistrza Bössa i prezesa rady miejskiej włącznie) taniej garderoby męskiej, damskiej i dziecinnej w charakterze łapówek za otrzymywanie dostaw odzieżowych dla instytucji miejskich lub państwowych.

Większość skompromitowanych w tej aferze osób należy do socjal-demokatów i socjalistów, a część tylko do nacjonalistów. Większość bowiem w berlińskiej radzie miejskiej, a więc i magistracie stanowią socjaliści. M.

Od Administracji

Rozpoczynamy wydawnictwo „Patria", tak jak i „Pro Patria" przed 6 laty, bez kapitału zakładowego.

Czynimy to w tem przeświadczeniu, że znajdziemy odpowiednie poparcie wśród Tych, którzy pragnęliby, aby placówka nasza została nadal utrzymana i rozwinięta.

Od tego poparcia i od utworzenia przez ofiarność jednostek funduszu zakładowego, uzależniamy i regularność dalszego wydawania czasopisma.

Wszyscy Czytelnicy wpłacający sumy jednorazowo na fundusz zakładowy lub perjodycznie na fundusz prasowy „Patria", stale otrzymywać będą półroczne sprawozdanie kasowe.

Nazwiska wpłacających nadal w „Patria" ogłaszane nie będą.

Prenumeratę za kwartał IV b. r. oraz wszelkie sumy prosimy wpłacać wyłącznie na konto nasze w P. K. O. № 2.440.

Administracja czas. „PATRIA".

Prenum. zł 5 kwartalnie, niezamożni—zł. 2.50. Pojedyńczy egzemplarz zł. 1, ulgowy gr. 50

Redaktor i Wydawca: **H. Olszewski.**

Składano i odbijano w Druk. „Reduta" Warszawa, Traugutta 3, Tel. 40-39.